

Roman Nowosielski, Bogusław Kosmus

Pałaca potrzeba zmian

Palestra 50/1-2(565-566), 88-91

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PALĄCA POTRZEBA ZMIAN*

Poniższym artykułem chcielibyśmy dotknąć kwestii kompromitującej system polskiego wymiaru sprawiedliwości. W niedawnej publikacji „Rz” Redaktor Marek Domagalski ubolewał nad przewlekłością procesów dotyczących prawa prasowego. Pragniemy przyłączyć się do tego głosu, skupiając się przy tym na konkretnej instytucji prawnej sprostowania wiadomości nieścisłej lub nieprawdziwej oraz odpowiedzi na stwierdzenia zagrażające dobrom osobistym (art. 31 prawa prasowego). Ze względu na ściste podobieństwo obu instytucji można je traktować jako integralną całość, a zatem w dalszej części będziemy posługiwać się skrótowym pojęciem „sprostowanie” na określenie obu środków prawnych. Z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, że sprostowanie jest w praktyce instytucją niemal martwą. Pół biedy, jeśli redakcja czasopisma zdecyduje się na jego dobrowolną publikację. W praktyce jednak redaktorzy naczelni bardzo często, a wręcz rutynowo odmawiają zamieszczenia na łamach swych gazet sprostowań. Wielokrotnie dzieje się to z naruszeniem prawa prasowego. Wówczas uprawnionym – autorom sprostowań – służy powództwo sądowe. Jednak w tym zakresie sprzeczne z prawem praktyki uzyskują znaczące wsparcie ze strony... polskich sądów. I nie chodzi tu bynajmniej o błędne orzekanie, lecz o dramatyczną przewlekłość procesów. Fakt, że polski wymiar sprawiedliwości uplasował się na haniebnie wysokim (czwartym) miejscu w rankingu najbardziej niewydolnych systemów ochrony prawnej na świecie, ma szczególnie dotkliwe konsekwencje w dziedzinie sprostowań. Aby to wyjaśnić, należy wskazać, że prasa żyje „z dnia na dzień”. Dzisiejszy news jutro traci na swej aktualności. Może być jednak brzemienny w skutkach dla osoby, która znalazła się w kręgu zainteresowań prasy. Musi jej zatem służyć efektywny i szybki mechanizm reakcji na zagrożenia płynące z publikacji. W założeniu takim mechanizmem miało być sprostowanie. I jest, jeśli redaktor naczelny wykonuje

* W „Rzeczpospolitej” z 5 stycznia 2005 r. w artykule pt. *Prasa krytykuje nie prostuje* na ten sam temat opublikowano wypowiedź Autorów.

swą powinność i w ciągu 7 dni od otrzymania (w wypadku dziennika) publikuje sprostowanie. Życie nie jest jednak doskonałe i redaktorzy, czasem ze względu na błędną ocenę, a czasem nawet niedostatek dobrej woli, odmawiają publikacji. Wówczas jedyną drogą forsowania racji przez uprawnionych jest proces sądowy. Tyle że w naszych warunkach pierwsza rozprawa odbędzie się po 6 miesiącach. Na niej sąd wysłucha strony informacyjnie, będzie zachęcać do ugody i... wyznaczy kolejny termin za kilka miesięcy. Gdy upłyną kolejne 2 lata i wyrok będzie wykonalny (z reguły po wyroku sądu drugiej instancji), przymusowa publikacja będzie miała dla zainteresowanego znaczenie zerowe. Jeśli sprostowanie się ukaże, wówczas nikt nie będzie wiedział, czego ono dotyczy, natomiast negatywne konsekwencje „prostowanego” materiału prasowego pozostaną niezachwiane. Jak w tej sytuacji można dziwić się redakcjom, które programowo wszystkie sprostowania wyrzucają do kosza?!

Nie trzeba natomiast czytelnikom wyjaśniać, jak w takiej rzeczywistości nasz wymiar sprawiedliwości buduje do siebie zaufanie w oczach nierzadko poważnie pokrzywdzonych obywateli.

Taka jest rzeczywistość. Należy się zastanowić, czy i ewentualnie jak ją zmienić. Na pierwsze pytanie należy udzielić w kategoriach zdecydowany sposób odpowiedzi twierdzącej. Każdy świadomy czytelnik zdaje sobie sprawę ze skali zagrożeń, jakie – przy nawet rzetelnej pracy dziennikarzy – rodzą się przy coraz bardziej aktywnej (i dobrze) działalności prasy. Rzecz w tym, by aktywności dziennikarzy w opisywaniu ważnych zjawisk towarzyszyło prawo do repliki, jaką stanowi sprostowanie. Jeśli prasa ma prawo przedstawić swoje stanowisko, to w społeczeństwie obywatelskim nie można tego samego odmówić podmiotowi opisanemu na łamach prasy. Jakakolwiek replika – by nie być bezprzedmiotową – musi zaistnieć w świadomości czytelnika, w czasie gdy jeszcze pamięta informację, do której sprostowanie się odnosi. Realnie rzecz ujmując jest to kilka – do kilkunastu dni, maksymalnie miesiąc. I takim rygorom czasowym musi sprostać w praktyce sądownictwo, by nie narazić się na zarzut bojkotowania ustawodawcy.

Pytanie, czy tego rodzaju standardy można skutecznie wyegzekwować w polskiej rzeczywistości? Uważamy, że tak. Nie należy się jednak ludzić, że uczyni to ustawa z 17 czerwca 2004 r. *O skardze na naruszenie prawa strony do rozpoznania sprawy w postępowaniu sądowym bez nieuzasadnionej zwłoki*. Paradoksalnie może ona być przysłowiowym dolaniem oliwy do ognia – to jednak temat na odrębną wypowiedź. Zresztą, zgodnie z art. 11 ww. ustawy, samo postępowanie w sprawie skargi na przewlekłość ma trwać do dwóch miesięcy, a po dwóch miesiącach sprostowanie traci z reguły sens.

Nie można także liczyć na skuteczność apeli do środowiska sędziowskiego, czy nawet kierunkowych przepisów typu art. 6 kodeksu postępowania cywilnego (postulat unikania przewlekłości i załatwiania sprawy na jednej rozprawie), czy art. 732 k.p.c. (nakaz rozpatrywania wniosków o zabezpieczenie powództwa w terminie 7 dni). Obie dyrektywy proceduralne są wszak powszechnie i rażąco naruszane!

Wydaje się, że jedynym możliwym rozwiązaniem jest sięgnięcie do swobodnego precedensu ustawowego, jaki wykreowano w art. 91 ustawy z 12 kwietnia 2001 r. *Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej*. W sprawach toczących się w trakcie kampanii wyborczej sąd I instancji ma obowiązek wydać wyrok w ciągu 24 godzin, apelacja jest natomiast rozpoznawana w przeciągu kolejnej doby. Praktyka stosowania ww. przepisów jest obiecująca. Nie stwierdzono poważnych naruszeń prawa, czy też pogwałcenia prawa do obrony. Natomiast wyraźnie poprawiło się poszanowanie dóbr osobistych kontrkandydatów i odpowiedzialność za słowo polityków ubiegających się o mandat w wyborach.

Jest to oczywiście tryb szczególny i nie można go zastosować do każdej sprawy. Jednak procesy o sprostowanie nadają się do niego zarówno jeśli chodzi o potrzebę uprzywilejowanego potraktowania (o tym była mowa powyżej), jak i ze względu na ich prostotę. Prostota wyraża się w tym, iż w odróżnieniu od procesów o ochronę dóbr osobistych – w sprawach o sprostowanie w zasadzie nie bada się prawdziwości treści sprostowania. Badaniu podlega jedynie spełnienie przez żądanie wymogów treściowych (związek z publikacją prasową, zwięzłość, rzeczowość) i formalnych (objętość sprostowania, terminowość jego zgłoszenia etc.). Wąski i zamknięty jest także katalog przesłanek negatywnych publikacji sprostowania (treści karalne, naruszające dobra osobiste, podważanie faktów stwierdzonych prawomocnymi wyrokami, wcześniejsze sprostowanie tej samej treści). Z reguły więc rozpatrzenie żądania nie będzie wymagało żadnego postępowania dowodowego, względnie będzie ono prowadzone w szcztakowym rozmiarze. Skoro „tryb wyborczy” z art. 91 ust. 1 pkt 1, 2 i 5 ordynacji obejmuje „ekspresową” ochronę dóbr osobistych – to tym bardziej jest to możliwe w znacznie prostszym procesie o publikację sprostowania. Zresztą w art. 91 ust. 1 pkt 3 i 4 owym szczególnym trybem objęto także kwestię publikacji sprostowań – jednak tylko w trakcie kampanii wyborczej.

Do postulatu specjalnej regulacji postępowania rozpoznawczego należałoby dodać wniosek o przyspieszony i uproszczony tryb egzekucji – by ekspresowo rozpoznane żądanie nie utknęło na miesiące w fazie przymusowej realizacji.

Szybkość procesu spełniłaby wymóg rzeczywistej ochrony uprawnionych, a nie spowodowałaby zagrożeń dla redaktorów naczelnych. Odmawiając dobrowolnej publikacji, redaktor bada przecież przesłanki odmowy, ustala je i z pewnością – jeśli jest rzetelny – dokumentuje. Tym samym od razu przygotowująby argumenty i dowody do ewentualnego rychłego procesu. Skądinąd redaktorzy naczelni są podmiotami fachowymi – dysponującymi sztabem przygotowanych merytorycznie osób i z reguły także pomocą prawną.

Na koniec wypada dostrzec jeszcze dwa zbawienne skutki specjalnego potraktowania procesów o sprostowanie. Po pierwsze redaktorzy naczelni, czując realną i szybką perspektywę przymusowego sprostowania, o wiele rozważniej będą odmawiać żądaniom uprawnionych, przez co spadnie liczba sporów sądowych. Po drugie, jeśli wypowiedź uprawnionych znajdzie się na łamach prasy szybko, wielu z

nich poprzestanie na sprostowaniu i nie będzie się uciekać do dalej idących środków – w tym procesów o ochronę dóbr osobistych i spraw karnych o zniesławienie, uznając, że możliwość zaprezentowania czytelnikom własnej wersji rzeczywistości jest wystarczająca.

Tak więc nieco wysiłku organizacyjnego ze strony sądów w słusznej sprawie opłaci się w trójnasób.

Autorzy apelują zatem do ustawodawcy, by w trosce o rzeczywistość – a nie jedynie zapisaną literami ustaw – kulturę prawną w dziedzinie prawa prasowego rozważył sygnalizowane zagadnienia. Bacząc zaś na doświadczenia, trzeba sobie zdać sprawę z gorzkiej prawdy, iż nie można liczyć na „samouleczenie” ze strony sądów.